GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 144.

Dnia 20go Lipca 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego. 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

MOWA X. WŁADYSŁAWA CZARTORYSKIEGO

DNIA 3 MAJA 1867 R.

Dopiero w tych dniach wyszła na świat mowa księcia Władysława Czartoryskiego, miana na posiedzeniu Towarzystwa Literacko Historycznego w Paryżu, dnia 3 maja 1867 r.; dla tego téż dziś dopiéro kilka słów o niéj naszym czytelnikom powiedzieć możemy, jako o jedynym objawie, po którym poznać się daje polityka naszych książęcych i hrabskich patryotów.

Ci panowie, jak wiadomo, porzucili już od dawna bezpośrednie działanie na Emigracyą. Doświadczenie nauczyło ich, że na tym gruncie nic dobrego dla swoich widoków osiągnąć nie mogą. Wygodniéj im nierównie pokryć się urokiem tajemnicy i schować się za parawan korespondentów, którzy po rozmaitych krajowych i obcych dziennikach donoszą publiczności, to o jakiéjś urzędowéj wizycie w Tuilleryach, to o misyi otrzymanéj z Paryża do rządu Austryackiego, to znowu o pielgrzymce Czeskich panslawistów do hotelu Lambert, ażeby się w sprawach wystawy etnograficznéj porozumieć.

Jedynym organem, za pomocą ktorego stare stronnictwo książąt Czartoryskich znosi się jeszcze z publiką polską, są mowy na obchodach 3 Maja; one też na szczególną uwagę zasługują, gdyż zapominać nie trzeba, ze stronnictwo to, wierne zawsze familijnemu interesowi, czuwa, pracuje i sieje ile może dla swojéj przyszłości.

Tegoroczna mowa dożywotniego prezesa Towarzystwa Literacko Historycznego jest dalszym ciągiem, rozwinięciem przeszłorocznéj, w któréj wystawiona była konieczność powrócenia na stanowisko, przed powstaniem zajmowane, kiedy Wł. Czartoryski nie odgrywał krwawéj komedyi Ajenta dyplomatycznego rządu pieczątkowego. Tamta była polityczną, a tegoroczna dogmatyczną. Tamta wypowiadała sentencye wiary w Rzym i Austryą, teraźniejsza nadaje téj wierze podstawę wybudowaną zręcznie, ale nietrwale, gdyż materyałów do niéj szuka zarówno w nieprzyjacielskim jak i narodowym obozie.

Zręczność polegała głównie w tém, ażeby przeszłoroczne klęski Austryi wytłómaczyć przewrotnością nowych pojęć społecznych, narodowych i religijnych, ażeby to co ultramontanizm nazywa rewolucyą wystawić w potędze zwycięzkiego szatana, któremu niewinna, sprawiedliwa i bogobojna Austrya uledz chwilowo musiała. Nie machiawelizm Austryackiéj polityki, trzymającéj pod jednym toporem despotyzmu różnorodne społeczeństwa, dążności i interesa, nie kara za rzezie Włoskie, Galicyjskie i Węgierskie, sprowadziły Austryą do tego stanu martwości, że się ani we Włoszech, ani w Niemczech, ani w dziedzicznych swoich posiadłościach utrzymać nie mogła, ale "wywrot w moralnéj i umysłowéj sferze naszéj epoki." Nie iglowe karabiny, nie Prussy i Bismarka tylko oskarża Czartoryski o śmiertelne pobicie Austryi, ale całą epokę naszą, moralny i umyslowy nastrój XIX wieku, wszystkie te szlachetne pojęcia tegoczesnéj cywilizacyi, które mimo fałszów i podstępów starego despotyzmu rozwijają się i idą ciągle naprzód. albowiem ostateczny tryumf do nich należy.

Oto są słowa książęcego Syllabusu:

W ocenieniu tych wypadków (1866) musimy głębszych szukać przyczyn nad iglowe karabiny i omyłki tego lub owego wodza lub dyplomaty. Są one następstwem dopełnionego, w ciągu lat ostatnich, wywrotu w moralnéj i umysłowéj sferze naszéj epoki. Co uświęcały tradycya, historya, prawo, co było przedmiotem czci i przywiązania pokoleń, zaczęto oskarżać i uważać za przestarzałe, zużyte, i chwycono się nowych za nieomylne głoszonych zasad i teoryi, które świat jakoby uszczęśliwić miały. Religia, *moralność na objawieniu oparta*, prawo z moralności płynące, te trzy wiekuiste pochodnie ludzkości, miały odtąd ulegać wyższym względom, potrzebom i interesom; a o tych znowu stanowić i orzekać, w każdym danym razie, miała *wola liczebnéj większości obecnego pokolenia*, nie krępująca się wolą poprzednich, ani troszcząca się o wolą następnych. Już więc nie Bóg rządzi światem, *nie ludzie pojedynczy* działają w historyi, w moc wolnéj, danéj im przez Stwórcę woli, niosąc moralną za czyny swe odpowiedzialność;—ale kierują wypadkami, tworzą dzieje, jakieś tajemnicze, nieprzeparte, nieubłagane potęgi, którym różne stósownie do potrzeby i okoliczności służą miana, jako to, *siła rzeczy*, *konieczność historyczna*, *rozwój dziejowy*, *missya tego lub owego państwa*, *prawo wielkich aglomeracyi*, wreszcie rozmaicie naginana *zasada narodowości*. Ztąd teorya czynów dokonanych, fatalizm, zniesienie osobistéj odpowiedzialności; ztąd w massach i rządach, opłakana łatwość godzenia się z każdym dopełnionym gwałtem, bierna obojętność wobec tryumfującéj przemocy, gorszące uznanie wszelkiego rodzaju powodzenia, a ostatecznie uwielbienie zręczności i siły. Te bowiem rozgłośne teorye służą za machiny wojenne, których mocniejszy używa przeciw słabszemu. Wobec ogólnego odrętwienia i poddania się dokonanym faktom zwycięża smiałość wszelkie odrzucająca skrupuły: ten jest sędzią najwyższym, arbitrem nowych przeznaczeń, kto ma siłę w ręku—monarcha czy wszechwładny minister, popularny demagog lub przeważna chwilowo fakcya.

W tym to kierunku umysłów znajdujemy klucz do niepojętéj inaczéj zagadki. On to tłómaczy dziwne, bezprzykładne prawie wrażenie, jakie wywarła wszędzie bitwa pod Sadową. Kto moralnéj nie ma podstawy, ten przed materyalną korzy się siłą.

Przytoczyliśmy ten dlugi ustęp z mowy Wł. Czartoryskiego, aby dać poznać, jaka to atmosfera obwiewa teraz naszych pobożnych dyplomatów, z jaką wyuczoną starannoscią usilują zakréślić czarodziejskie koło objawionéj moralności, z któregoby ludzie pojedynczy, działający w historyi w moc wolnéj, danéj im przez Stwórcę woli, niosąc moralną za czyny swe odpowiedzialność, rzucać mogli pogardliwe wejrzenie na całą epokę naszą, nie bijącą już czołem przed bożyszczami przeszłości. Wszystko co nie pochodzi z tego koła obracanego przez wieki na korzyść ludzi pojedyn-

czych, jest pod jednakową klątwą, czy się nazywa wszechwładztwem ludu, powszechném wotowaniem, wolnością, równością i braterstwem, czy też władzą Cezarów nadużywających siły, fałszujących sumienie ludów, używających do swoich widoków i przekręconéj prawdy i przebranéj w szlachetny strój obłudy. Wrzucić do jednego moździerza najszczytniejsze dążności wieku, te które człowieka, społeczeństwo i naród stawiają przed jednym trybunałem sprawiedliwości i braterskiego pojednania, i te które Bismarkom i Katkowom wszystkich krajów służą za drabinę panowania, ażeby je pomieszać i jedném piętnem naznaczyć, może to być bardzo zręcznym sposobem wojowania, ale na nieszczęście nie oryginalnym, dawno już przez innych zręczniejszych jak nasi pobożni dyplomaci praktykowanym z niewielką dotąd korzyścią. Veuillot i wszyscy mistrze ultramontanizmu już dawno tą bronią wojują, a jednak świat idzie swoją a nie ich drogą. Przyjaciele księcia Władysława powinniby mu doradzić co innego, więcéj przemawiającego do publiczności polskiéj, którą, zdaje się, miał głównie na względzie.

Polska publiczność, mimo wszelkich mistycznych żalów, z których książęce rogi dość widocznie wystają, nie da się tak łatwo sprowadzić z drogi przez naród obranéj. Ona umiała i umie rozróżnić pomiędzy prawdą a fałszem pomiędzy rzetelną demokracyą, która się stała natchnieniem wszystkich bezinteresownych prac narodowych, a starym despotyzmem przywdziewającym liberalne maski.

Gdyby dożywotni prezes Towarzystwa Literacko-Historycznego szukał nie ultramontańskiéj i arystokratycznéj, ale narodowéj, polskiéj podstawy dla swoich dyplomatycznych poglądów, to byśmy mu wskazali przykład posłów Polskich zaboru Prusskiego, którzy w trudnym stosunku sprawy narodowéj do zaborczego liberalizmu pana Bismarka umieli jednak utrzymać się na stanowisku zasad, które Polska wielkiemi objawami ostatnich czasów i krwią własną uświęciła, zmuszając tym sposobem zawziętych nawet nieprzyjaciół Polskości do szacunku dla szlachetnego i wytrwałego narodu. Posłowie Polscy nie gonili za jałowemi już żalami patryarchalnego układu społeczeńskiego, który losy państw i narodów składał w ręce "pojedynczych ludzi," ażeby dla części przywilej swobód, a ucisk dla całości sprowadzić. Oni w dążnościach naszéj epoki, oczyszczonych z obłudy ambitnych i chciwych zwycięzców, widzieli i najpotężniejsze dźwignie z narodowego upadku i wymiar sprawiedliwości dla odepchniętych i upośledzonych mass ludowych. Dla tego też nie rzucili kamieniem ani na jedność Niemiec, która jest nietykalném prawem Niemieckiego narodu, ani na żadne myśli i instytucye przynoszące ludowi Niemieckiemu przyrodzone swobody i wszechwładztwo. Ich zadaniem było, i tego zadania sumiennie i z godnością dopełnili, wykazać rażące sprzeczności teoryi z czynami, dwulicową politykę, dwojaką miarę nieprzyjaciół narodu naszego.

Ale od naszych książęcych i hrabiowskich patryotów podobnéj godności i podobnéj loiki wymagać nie można. Dla nich Rzym z duchowną i świecką nieomylnością, przewaga uprawniona "pojedynczych ludzi" nad powszechnością społeczeństwa i wszystkie monopole urodzenia i majątku, są ideałami, których się nigdy nie pozbywają, chyba w wielkich wypadkach, kiedy idzie o uchwycenie władzy i o użycie jéj na swoją wyłączną korzyść. Niech by tylko książę Władysław Czartoryski porównał swoje mowy i czyny jako byłego ajenta dyplomatycznego rządu Narodowego, z mowami, jakie miał po upadku ostatniego powstania, a przekonałby się, że nie ma prawa wyrzucać nikomu dwulicowéj polityki.

Zresztą tegoroczna mowa dożywotniego prezesa Towarzystwa Literacko-Historycznego przepełniona jest samemi żalami, ubolewaniami i płaczem. Ani jedna myśl ożywcza, męzka, nie wybobyła się z jego piersi. Widać w niéj tylko wyraźniejszą jak dotąd pochyłość do ultramontańskiéj pobożności. Ztąd też pomiędzy naturalnymi sprzymierzeńcami Polski występuje najprzód Rzym, "reprezentujący kardynalny warunek wolności świata, rozdział dwóch władz, świeckiéj i duchownéj, niepodległość kościoła, niezależność sfery religijnéj od świeckiego miecza." Dowód skuteczności tego przymierza książę Władysław widzi w ogłoszeniu Świętym rodaka naszego Józefata Kuncewicza, jak przed 100 laty kiedy Stolica Apostolska "nie mogąc znaleźć "obrońcy na ziemi (dla Polski), dała nam przed Bogiem "nowego patrona, Ś. Jana Kantego, i świat cały katolicki "wezwała do stałych modlitw za Polską."

Daléj idzie oczywiście Austrya, "która, pomimo zdrożnych "i fałszywych systematów swych rządców, zawiera w swém "łonie więcéj żywiołów prawdziwego samorządu, a niżeli "inne wielkie zcentralizowane i zniwelowane państwa." Następnie w szeregu naszych sprzymierzeńców występują Szwajcarya, Holandya, Belgia, Dania, Szwecya, przez wielkie militarne monarchie zagrożone, a więc wspólną mające z nami sprawę niepodległości i nienaruszalności praw. Turcya, na którą niegdyś hotel Lambert wiele rachował, wymazana już z rzędu sprzymierzeńców Polski. Nawet Francya tylko pośrednio między naszemi przyjaciołmi zaliczona; jako sama zagrożona, musi stanąć w obronie wyżéj wyliczonych sprzmierzeńców naszych, i "przy-"pomniawszy sobie miano starszéj córki Kościoła, rozwinąć, "jak niegdyś, sztandar prawa i sprawiedliwości."

Na tém kończymy rzecz o ostatniéj mowie Władysława Czartoryskiego. Pomijamy wiele innych zboczeń i pretensyj, gdyż to co powiedzieliśmy wystarcza, ażeby wiedzieć, w jakiém zaczarowaném kole obracają się marzenia naszych patryotycznych magnatów. Wszakże nie możemy zataić zdziwienia, jakiego doznaliśmy, czytając w mowie téj, że sławny list Władysława Czartoryskiego o legionie Polsko-Austryackim, który przeszłego roku powszechne oburzenie wywołał między Polakami niezależnemi od parcia zaborców, został potwierdzony przez naród. "Tak zapatrując "się — powiada książę Władysław — na możebny wynik "walki, w któréj nie było jeszcze miejsca dla Polskiéj "chorągwi, nie taiłem, po któréj stronie miały być nasze "życzenia; a wyrzeczone słowa potwierdził naród." I gdzież to jest dowód na tak śmiałe twierdzenie? Czyż przymusowe składki, które hrabia Starzeński wyżebrał od szlachty Galicyjskiéj, a które nie mogły opłacić kosztów jednego nawet szwadronu Austryackich krakusów, mają świadczyć, że służalczą propagandę hotelu Lambert naród potwierdził? Widzimy, do jakiego to stopnia dziedzice królestwa de facto zapominają się w swych złudzeniach.

PROCES BEREZOWSKIEGO.

O smutnym wypadku 6 Czerwca powiedzieliśmy już nasze słowo. Dziś przychodzi nam główne rysy owego wypadku przedstawić, nie według naszych osobistych wrażeń, ale tak jak się rozwinęły 15 lipca przed kratkami sądu przysięgłych w Paryżu.

Berezowski, zdaniem wszystkich, co się do niego zbliżyli od dnia 6 Czerwca, a więc od chwili kiedy najgłębsze tajniki swego życia i swéj duszy odkryć musiał, porównać się nie da ze znanymi dotąd królobójcami, których albo zysk, albo duma, albo fanatyzm polityczny lub religijny do skrytobójstwa pobudzały. Nim powodowała najczystsza miłość Ojczyzny i przekonanie spokojne, wyrozumowane, że godząc na życie Cara, używa tylko należnego mu prawa

odwetu. Schwytany na gorącym uczynku, ciężko ranny, omdlały, zaledwo odzyskiwać zaczął zmysły, kiedy na oświadczenie urzędnika policyjnego, że w drugiéj dorożce jego wspólnik siedzi, odpowiedział spokojnie : "to być nie może, ja byłem sam z moją Ojczyzną." W pięć tygodni potém, zapytany już przed sądem : "czy nie miał wspólników?"— odpowiada : "nikomu bym nie powierzył mego zamiaru, gdyżby mnie zdradzono." To téż prezydent sądu oświadczył urzędownie, że wszelkie usilne starania śledztwa nie zdołały znaleźć żadnego wspólnika Berezowskiemu.

Człowiek taki wspólnika nie potrzebował; sam jeden, przed sumieniem swojém, będąc jeszcze w rodzinnych stronach na Wołyniu, poprzysiągł pomścić się za krzywdy Ojczyzny, a gdy jego kula Cara nie dosięgnęła, zaprotestował jeszcze, że w imieniu Polski działa, i zawołał : "Niech żyje Polska!"

Na jakiéjże zasadzie mogłeś nastawać na życie Cara?—pyta prezydujący.

Miałem do tego prawo—odpowiada obwiniony, dodając głosem wzruszonym—on zabił nasz kraj, on pomordował jego mieszkańców, jednym pociągiem pióra, wysyłał wszystkich na Sybir, i nie miałbym prawa ich pomścić?

Prezydujący: Nie miałeś prawa przywłaszczać sobie takiéj missyi; ona do ciebie nie należała.

Berezowski: Misyą tę, panie prezydencie, czerpałem w sercu mojém, przygniecionem cierpieniami kraju mojego.

Prezydujący: Ale jeżeli nie uważałeś cesarza Rossyjskiego za twego monarchę.

Berezowski: O, nie!

Prezydujący: To przecież był on twoim bliźnim, a nikt nie ma prawa nastawać na życie bliźniego swego.

Berezowski: Car! to nie mój bliźni; nie ma właściwego imienia dla niego. Car! jego imienia szanować nie można.

Prezydujący: Ale ty bronisz teoryi królobójstwa. Bóg nie pozwala zabijać.

Berezowski: Nie jestem Bogiem.

Prezydujący: Powiedziałeś w śledztwie, że sam osądziłeś Cara. Przecież nie masz żadnego prawa sądzić monarchów.

Berezowski: Zostawiając Cara przy życiu, Bóg by go po śmierci wtrącił do piekieł; tymczasem, odkupując winy swoje śmiercią, którą mu chciałem zadać, byłby szczęśliwszym na tamtym świecie.

Prezydujący: A gdyby twoja kula trafiła w inną pierś?

Berezowski: Wiedziałem dobrze, że kula nie trafi cesarza Francuzów

Prezydujący: Gdyby koń pana Raimbeaux nie zasłonił powozu, czy wiesz, gdzieby poszła twoja kula. Powiedziałeś w instrukcyi, że kula Polska nie mogła zabić cesarza Francuzów. To frazes, a nie odpowiedź. Gdyby powoźny nie wstrzymał powozu, koń pana Raimbeaux zostałby z tyłu, i byłbyś ugodził cesarza Francuzów.

Berezowski: O, nie! Byłem pewny swojéj broni.

Oto są najważniejsze zeznania Berezowskiego. W nich maluje się zupełnie młodzieniec, który zaledwo lat 20 przeżywszy (urodził się w maju 1847 r.), dojrzał w nieszczęściu narodowém i własném na męża, rozwiązującego z całą przytomnością przekonania i wiedzy najtrudniejsze tajemnice duszy, najniebezpieczniejsze zadania życia publicznego. Nie podzielamy jego przekonania, nie taiłśmy potępienia dla czynu obrażającego nasze Polskie, demokratyczne uczucia. Zamachy, podstępy, skrytobójstwa nie były, nie są i nie będą naszą bronią. Ale wiara Berezowskiego, czystość jego sumienia i rozrzewniona jego miłość Ojczyzny, wzbudzają najwyższy szacunek dla téj szlachetnéj, ale zbłąkanéj cierpieniami narodu duszy Polskiéj.

W obronie prokuratora jeneralnego, rozwijającego z urzędu zaskarżenie na Berezowskiego, spotykamy najprzód nie bardzo szczęśliwą myśl o nadużyciu gościnności, "o wygnańcu, który na gościnnéj ziemi znalazł zasiłek i bezpieczeństwo : zasiłek użył na kupienie broni zabójczéj, a bezpieczeństwo na przygotowanie w skrytości haniebnego zamachu." My wygnańcy mamy prawo wyrzucać Berezowskiemu, że oprócz innych ważniejszych powodów do zaniechania nieszczęśliwego zamiaru, nie pomyślał i o téj delikatnéj stronie. Ale pan prokurator jeneralny mógł się wstrzymać od tego, tém bardziéj że nadużycie gościnności i kupienie pistoletu za 9 franków oszczędzonych z pobieranych zasiłków ani powiększyć ani zmniejszyć winy Berezowskiego nie mogły. Gdyby nie był wygnańcem, ale zwyczajnym turystą, gdyby nie za żołdowe ale za swoje własne pieniędze kupił pistolet, jego wina pozostałaby ta sama. Zresztą pan Emanuel Arago, obrońca Berezowskiego, słusznie odparł tę część oskarżenia, przypominając krzyczące nadużycie gościnności Francuzkiéj, jakie Car popełnił, kiedy z Nicei datował ukaz swój, wynagradzający kata Polski, Murawiewa.

Pan prokurator jeneralny, surowy dla Berezowskiego, pokazał się oględnym a nawet po części życzliwym dla Polski. W jednem miejscu powiada : "można wyrzucać(?) Polsce zbytnią śmiałość "patryotyzmu, niecierpliwość, z jaką wyczekuje odbudowania "swego; ale *zawsze walczyła jak żołnierz*, *nigdy nie napadała* "*jak morderca.*" W innem miejscu mowca daje Polakom te słuszne i ważne rady : "Jeżeli wam chodzi o nieprzyjaciela waszéj Oj- "czyzny, działajcie publicznie, rozbudźcie namiętności waszych "współobywateli, wywołajcie powstanie, rozniećcie rewolucyą, ale "nie uciekajcie się nigdy do morderstwa."

Potępiając z wielką siłą rozumowania teoryą politycznego zabójstwa, prokurator jeneralny uważa je nie tylko ochydném ale i głupiém : "głupiém, albowiem, jeżeli się uda, sprawca jego rzadko "widzi uskutecznienie myśli, dla których je popełnił. Zamiast "zmniejszyć złe, powiększa je zwykle. Jeżeli się nie uda, to na "ofiarę zagrożoną sprowadza wszystkie sympatye publiczne; wiecie, "co spotkało cesarza Rossyjskiego."

O obronie pana Emanuela Arago to tylko powiemy, że była serdeczną, wzniosłą i nadzwyczajnie rozważną. Tak broni ojciec swego dziecka, ojciec, który się stara ocalić nie tylko życie ale i uczciwość dziecka swego. To też pan Arago, albo raczej wiek prawie dziecinny obwinionego, jego nieskalana przeszłość, rozrzewniające przywiązanie do cierpiącéj Ojczyzny i chwalebna zawsze w oczach uczciwych ludzi nienawiść ciemiężtwa, przemówiły do patryotycznych serc sędziów przysięgłych, i karę śmierci, przywiązaną do takiego czynu jak zamach 6 Czerwca, zamieniły na karę ciężkich robót na całe życie, przez uznanie okoliczności łagodzących. Te okoliczności łagodzące będą zawsze przemawiały za Berezowskim, a przykład młodych adwokatów Francuzkich, podających mu rękę, na znak szacunku, już po ogłoszeniu wyroku, stał się wyrazem powszechnego współczucia, jakie sobie zjednał, oraz zapowiedzią lepszéj dla niego przyszłości.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Poważne i bardzo rozpowszechnione dzienniki niemieckie rozgłosiły w tych dniach depeszę donoszącą, że rząd Moskiewski usiłuje wywołać dyplomatyczną interwencyą w sprawach Kretońskiéj i Irlandzkiéj, powiadamy *Irlandzkiéj*, którą Moskwa bierze teraz w szczególniejszą opiekę, licząc przede wszystkiém na poparcie téj sprawy przez rząd Stanów Zjednoczonych. Ciekawa ta depesza, wprowadzona w wątpliwość przez jednych a uważana za bardzo zręczną przez drugich, daje pojęcie o przyszłych zamiarach Moskwy, na przypadek gdyby przyszło do wojny między Francyą a Prussami. Podnieść w takim razie sprawę Irlandzką do rzędu kwestyj Europejskich i poprzeć ją okrętami Amerykańskiemi, byłoby to rozwiązać kwestyą Wschodnią w sensie Moskiewskiego caratu.

— Niespodziewana nagroda spadła już na deputatów, którzy przybyli do Paryża z Warszawy złożyć Carowi nowy dowód niewolniczéj nikczemności. Dzienniki Moskiewskie nie posiadają się ze złości, jak śmieli przemawiać w imieniu Polski. Wszak Polski nie ma. Tak nazwane Królestwo Polskie jest zamieszkałe w przeważnéj większości przez Moskali. Odzywać się w imieniu Polski jest to popełniać zbrodnią, a więc ci panowie są zbrodniarze. Kto wie, czy dzienniki Moskiewskie nie wywołają przynajmniéj jakiéj zyskownéj kontrybucyi z Bergosko-Polskich deputatów? Oto im téż zapewne najbardziéj idzie.

— I Czescy pansławiści przekonywają się, do czego prowadzi płaszczenie się przed barbaryą Moskiewską. Uczniowie uniwersytetu Moskiewskiego przesłali adres do uczniów uniwersytetu Pragskiego, w którym bez najmniejszéj już ogródki wzywają Czechów, ażeby się jak najprędzéj uczyli po Moskiewsku, ażeby się wyrzekli swojego języka i porzucili marzenia liliputańskiego patryotyzmu. Podobno że uczniowie Pragscy postanowili odpowiedzieć milczeniem na ten naturalny skutek umizgów do Moskwy pp. Palackiego,

Riegera i innych *mężów zaufania* narodu Czeskiego. Jest to bardzo dobrze, ale czy ta nauka nie pójdzie w las jak wiele innych, to jeszcze pytanie.

— W zachodniéj Galicyi wylewy rzek wyrządziły okropne spustoszenia. Trzy czwarte zboża i siana woda zabrała. Miało wiele ludzi potonąć. Koléj żelazna z Krakowa do Lwowa uszkodzona. Ośm mostów zerwanych zostało przez powódź.

—Broszura : *Les Ottomans et les Moscovites, les Musulmans et les Orthodoxes les Saints*, ażeby ściągnąć na nią uwagę powszechności Zachodu, nie mogła w właściwszéj być wydaną chwili, jak pomiędzy pospiesznym odjazdem cara Moskiewskiego, wygwizdanego przez ludność Paryzką i spłoszonego przez strzał Berezowskiego, a przybyciem po raz piérwszy sułtana Tureckiego w odwiedziny do dwóch mocarstw Zachodnich, od których przymierza zawisło utrzymanie jego państwa. Autor bezimienny zestawia odok siebie obejście się dwóch despotyzmów, Moskiewskiego i Ottomańskiego, z zawojowanemi narodowościami, i to zestawienie wypada przeważnie na korzyść Sułtana. Gdyby w dyplomacyi, nie płaszczenie się przed przemocą, ale uczucie słuszności górowało, to nie Moskwa powinna odgrywać rolę opiekunki chrześcian Greków i Słowian tureckich, ale do Turcyi należałoby ująć się za mordowaną narodowością Polską, któréj prawa zaręczone są traktatami europejskiemi. Turcya muzułmańska nie wytępiła żadnéj rasy, żadnéj religii, przeciwnie zdjęła ona dziś ostatnie ograniczenia z samorządów Rumanii i Serbii i sprzyja swobodnemu rozwijaniu się innych narodowości, gdy tym czasem Moskwa, zowiąca się Słowiańską, chrześciańską, świętą, morduje najokrutniéj Słowian i chrześcian. W Turcyi nie ma Murawiewów ani Katkowów. Turcya nie wywozi w jednym roku 140 tysięcy ofiar do kopalń. Turcya ma więcéj szkół ludowych od Moskwy i oprócz tego zostawia zupełną swobodę zakładania ich różnym narodowościom. Słowem, wyznawcy koranu są ludzkimi, liberalnymi i tolerancyjnymi rządzcami, gdy prawosławni chrześcianie są okrutnemi, dzikiemi i obłudnemi barbarzyńcami. Jedynymi prześladowcami religii chrześciańskiéj w Turcyi są sami chrześcianie, to jest duchowieństwo greckie w Bulgaryi. Paszowie tureccy zmuszeni są bronić ludność Bulgarską od przekupstwa, zdzierstwa i ciemięztwa biskupów greckich. Przytoczone przez autora dokumenta rzucają światło na ucisk Bulgarów przez Greków i objaśniają charakter dzisiejszego ruchu w Bałkańskich prowincyach. Lecz nie podzielamy jego zdania, aby narodowość Bułgarska ratunku od zgreczenia i następnego zmoskwicenia szukać musiała w zbutwiałym Rzymie. Ratunek Słowiańskich i chrześciańskich narodowości pod panowaniem Tureckiém leży w rozwoju ich własnych sił i w braterskiém sfederowaniu się ze sobą. Nie pochwalamy także ogólnego odsądzenia od czci protestantów, dla tego że Kaufman i kilku podobnych mu wyrzutków należą do ich wyznania. Zdanie to zrazi wielką liczbę czytelników i może ściągnąć na autora broszury podejrzenie, jakoby w pracy porównawczego ocenienia rządów Ottomańskich z Moskiewskiemi ulegał natchnieniom stronnictwa ultrakatolickiego. Pomimo tych usterek, autor oddał usługę sprawie naszéj, że korzystał z przyjazdu Cara i Sułtana do Zachodnich państw, ażeby naturę ich rządów określić i za pomocą przeciwstawienia gwałtów moskiewskich w Polsce z reformami w Turcyi, zwrócić jeszcze raz uwagę Europy na krzywdy i cierpienia narodu polskiego, i wykazać, że jeżeli mocarstwa chrześciańskie mają skłonność do ujęcia się za prześladowanymi współwyznawcami, to nie do sułtana Tureckiego ale do cara Moskiewskiego powinni się zwrócić z swojemi przedstawieniami, naleganiami i ultimatami.

— Na całym świecie koleje żelazne prowadzone są tak, ażeby oddały jak największą korzyść miejscowościom, przez które przechodzą. Całkiem inaczéj jednak dzieje się w Rossyi, gdy rzecz idzie o koleje polskie. Na przykład rząd Moskiewski odmówił koncesyi na przeprowadzenie kolei Szawelsko-Rygskiéj dla tego, że ona łączyłaby Szawle z Rygą, a nie z Libawą lub Moskwą. A kolej Libawsko-Kowieńską kazał prowadzić po linii prostéj i Szawle pozostawić na ustroniu. O ile korzystniejszą dla kraju będzie kolej wymijająca wszystkie większe miasta, to trudno zrozumieć. Jednak za dowód barbaryi niech służy i to, że liberalne dzienniki moskiewskie wołają, by nie pozwolić na połączenie boczną gałęzią kolei Libawskiéj z Kłajpedą (Memlem), lub towary idące tą drogą obłożyć cłem tak wysokiém, ażeby handel par force został zwrócony na Libawę.

— Ciekawy budżet miast Ukraińskich zamieszcza *Inwalid* z 10 lipca. Dochód 12 miast Kijowskiéj gubernii, w liczbie których Berdyczow i Lipowice własność prywatna, wynosi 1,727.852 fr. wydatki zaś 1,697.456 fr. według rozkładów rządowych; zaś według rzeczywistych obrachunków, przychód 1,071.520, a wydatki 1,136.612 fr. Ogół zaległości wynosi 737.896 fr. z któréj to sumy 389.872 należy policzyć za przepadłe, czyli jak urzędowy organ powiada, "nie ma nadziei odebrania." Przy tak opłakanym stanie kasy, oto wydatki, jakie rząd czyni : na utrzymanie zarządu i opłatę urzędników 640.528 fr. czyli 47 odsetek ; na utrzymanie policyi miasta dopłacają 280.220 fr. czyli 24,6 od sta : straż ogniowa 17 od sta ; na ulepszenie stanu miast i utrzymanie zewnętrznego porządku 6,5 od sta ; na dobroczynne zakłady 5,5 od sta ; na utrzymanie ratuszów 5,1 od sta. Zatém 71 na sto całego dochodu zjada zgraja czynowników i policyjna szarańcza przeznaczona do gnębienia miejskiéj ludności ; a tylko 29 na sto mniéj więcéj korzystnie się używa. Świetna administracya ! Dobry samorząd ! A ukaz o miejskich dumach dawno wydany. Szkoda że w zastosowanie do naszych miast nie został zaprowadzony.

— Zamiast porządnemi katolickiemi kościołami Car chce obdarzył miejscowości zamieszkałe przez katolików cerkwiami prawosławnemi i wyznaczył 100000 rubli na ich budowę w Kongresówce. Lublin piérwszy będzie uszczęśliwiony takim darem.

— *Moskiewskiie Wiedomosti* podają, że do Kowieńskiéj gubernii sprawadzono 87 rodzin kacapskich i osiedlono w majątkach skarbowych : Poizli, Kierbedz, Potomsza i Sidori, i ze skonfiskowanéj właścicielom prawym ziemi nadano tym przybyszom po 12 dziesięcin na każdą rodzinę, oprócz tego zbudowano chaty.

— Przy usypaniu nasypów pod koléj żelazną Kijowsko-Kurską pracuje przeszło dwa tysiące aresztantów. W ich liczbie jest bardzo wielu Polaków skazanych za ostatnie powstanie, o prowadzeniu których jako najlepsze świadectwo niech służy to, iż naczelnicy dozorujący robót pozwolili jednéj rocie złożonéj z 300 Polaków pracować bez konwoju.

— W Fiume stronnictwo Węgierskie wydało odezwę, w któréj pełno ku nam najżywszéj sympatyi dochodzącéj aż do uwielbiania Berezowskiego ; oraz napad bardzo ostry na Słowian Południowych, którzy jeździli na obiady słowiańskie do Moskwy. Odezwa ta żąda wyjazdu konsula Moskiewskiego z Fiume.—(*Mosk. Wiedomosti.*)

W dniu 5 czerwca r. b. zakończył życie ś. p. Hilary Zabokrzecki, emigrant z 1831 r. Urodzony 18 lipca 1806 r. po ukończeniu szkół w Kaliszu a następnie b. uniwersytetu Warszawskiego, gdzie uczęszczał na prawo i administracyą, w r. 1831 zaciągnął się do I pułku mazurów jako żołnierz ; awansowany na podporucznika, ozdobiony został krzyżem wojskowym ; z korpusem jenerała Romarino wyszedł do Austryi, zkąd po krótkim pobycie przybył do Francyi. Wszedłszy do fabryki żelaza w Fourchambault, jako urzędnik administracyi pozostawał tamże przez lat przeszło 30, gdzie i umarł, powszechnie żałowany przez wszystkich, z którymi stósunki znajomości i przyjaźni w ciągu tak długoletniéj służby w jednéj administracyi go łączyły. Pokój jego duszy !

OD REDAKCYI.

Z niniejszym numerem kończy się XVI oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedplaty na następny oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi ; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce ; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

w Drukarni Polskiej, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London W. C.